



[Gore][Dark][Crossover][Human]

Stardust

Autor: Arad

Fanfik „Stardust” jest crossoverem z serią gier strategicznych XCOM, w którym Twilight Sparkle w efekcie nieudanej próby zreformowania Discorda trafia na Ziemię, w sam środek wojny pomiędzy ludźmi a obcymi.

» *Falconek*

Dla niewtajemniczonych: tytułowy XCOM, czyli eXtraterrestrial COMbat unit, to nazwa międzynarodowej organizacji powołanej do walki z najeźdźcami z kosmosu, której działalność, poza samymi akcjami zbrojnymi, obejmuje także badanie i rozwijanie technologii obcych oraz pracę wywiadowczą. Sami zaś obcy, którzy atakują Ziemię, to rasa „Starszych”, jak każą się tytułować, która do walki z ludźmi wysłała stworzenia będące efektem manipulacji genetycznych prowadzonych w celu sfabrykowania idealnej rasy wojowników. Cechą szczególną Starszych jest umiejętność posługiwania się polem psionicznym, która daje im możliwości telepatii, kontroli umysłów, a także w zasadzie nieograniczone źródło energii. Jeżeli w tym momencie ktoś myśli, że zdolności psioniczne obcych mają coś wspólnego z magią kucyków, to dobrze myśli.

To, że Twilight, ze wszystkich możliwych miejsc we Wszechświecie, trafiła akurat na ogarniętą wojną Ziemię, jest na pozór jedynie efektem szczególnego poczucia humoru Discorda, który obiecał, że da się zreformować, pod warunkiem, że fioletowa klacz udowodni, iż magia przyjaźni naprawdę zwycięży wszystko. Kiedy ta się zgodziła, wysłał ją w miejsce,

gdzie przyjaźni zbyt wiele nie ma. Oczywiście, znając Discorda, wiemy, że nie jest to tylko złośliwy żart, ale część większego planu...

Nasz ulubiony Element Magii ma tyle szczęścia w nieszczęściu, że choć trafia w sam środek bitwy i zostaje przez żołnierzy XCOM wzięta za obcego, to nie zostaje zastrzelona, lecz obezwładniona i wzięta do niewoli. Szczęście dalej jej nie opuszcza i udaje jej się uniknąć typowego losu schwytanych obcych, czyli „przesłuchania” elektrowstrząsami i wiwisekcji, a zamiast tego staje się specjalnym obiektem testowym w ramach programu Stardust... i mamy „My Little Dashie” w wersji science fiction. To znaczy, czegoś takiego się spodziewałem, ale pozytywnie się rozczarowałem.

Żeby już na wstępie rozwiać wątpliwości: to jest naprawdę bardzo dobry fanfik, w gruncie rzeczy bardziej XCOMowy niż kucykowy. Kanon jest potraktowany całkiem poważnie, a fabuła fika wpisuje się w przebieg wydarzeń znany z gry, włącznie z przełomowymi misjami z Enemy Unknown i Enemy Within. Warto zaznaczyć, że fanfik powstał w roku 2013, więc oczywiście nie znajdziemy w nim wydarzeń ani frakcji z XCOM 2, a Twilight nie jest alikornem.

Co do samej fabuły, to kręci się ona wokół grupy ludzi zaangażowanych w tytułowy projekt Stardust, mający na celu wydobycie jak najwięcej informacji z obcego należącego do nowo odkrytego typu „jednorożec” (którego jak na razie jest jedynym przedstawicielem). Część z nich znamy z gry.

Tak więc mamy dr Moirę Vahlen, która zawodowo zajmuje się badaniem biologii obcych, a prywatnie, z powodu traum z przeszłości, żyje nienawiścią do wszystkiego, co nie jest ludźmi, i najchętniej po prostu przeprowadziłaby na Twilight autopsję. Po uprzednim przesłuchaniu. Jej przeciwwagą jest dr Raymond Shen, zajmujący się opracowywaniem nowych technologii na potrzeby XCOM, który jako pierwszy zorientował się, że Twilight nie jest takim zwykłym obcym i zdołał nawiązać z nią kontakt (a przy okazji uchronił przed przerobieniem na zestaw zakonserwowanych w formalinie pomocy naukowych dla młodych adeptów ksenobiologii). Kolejna para pierwszoplanowych bohaterów to dwójka żołnierzy, którzy brali udział w operacji, podczas której złapano Twilight. Włączono ich do projektu, by dotrzymywali klaczy towarzystwa, kiedy stało się jasne, że nie jest krwiożerczym potworem zaprogramowanym, by zabijać ludzi, tylko małą dziewczynką, która zgubiła się daleko od domu. Szeregową Lana Jenkins z jednej strony jest ludzkim wcieleniem Pinkie Pie, a z drugiej, z racji swojej brutalności w akcjach bojowych, cieszy się złą sławą, zaś kapral Matt Harris to nieco zamknięty w sobie żołnierz z trudną przeszłością. Z czasem do powyższej czwórki dołącza chiński żołnierz, Shaojie Zhang, chłodny, zdystansowany i niechętny wobec Twilight, choć w inny sposób niż dr Vahlen. Otóż Zhang akceptuje Twilight jako nie-ludzkiego sojusznika, ale uważa ją za tchórza (bo przecież, posiadając takie moce, mogłaby włączyć się do walki) i jest przeciwny robieniu przedszkola z bazy XCOM.

W tym miejscu dochodzimy do sedna tego fanfika. Mamy tę grupę ludzi, z których każde ma jakieś upiory z przeszłości do przepracowania i których wzajemne relacje również są mocno napięte, w czym nie ma nic dziwnego, skoro ich codzienność to wojna z bezlitosnymi i niestrudżonymi najeźdźcami. Wtem w ich życiu pojawia się mały, radosny i, cytując słowa Lany Jenkins, „tak uroczy, że powinno to być zakazane” kucyk, który ze wszystkimi chce się zaprzyjaźnić i wszystkim pomagać. Twilight staje się dla zaangażowanych w Stardust postaci katalizatorem nowych interakcji między sobą nawzajem, ale także siłą napędową dla wewnętrznej przemiany każdego z nich z osobna. Zupełnie, jakby magia przyjaźni działała również na Ziemi i to bez strzelania tęczą z rogu.

Co do samej Twilight, to jest ona w tym fiku lepszą wersją serialowej siebie i nie jest, jak mogłoby się wydawać na podstawie tego, co wyżej napisałem,

jedynie rekwizytem, lecz również istotną dla fabuły postacią, która swoje będzie musiała przeżyć. Poza kanonicznym OCD i nadmiernym entuzjazmem, klacz zachowuje się jak ktoś, kto przybył z krainy, w której od wieków nie było wojny, a złośliwych bogów chaosu, zamiast zabijać, zamienia się w krasnale ogrodowe i próbuje reformować. W efekcie jest trochę jak Velvet Remedy, ale to ma sens, ponieważ jest to po prostu bardzo młoda i naiwna osoba, która nigdy nie zaznała przemocy. Częściowo wynika to też z tego, że ekipa z XCOM świadomie stara się ją izolować od okropności wojny, chcąc uchronić ją przed załamaniem psychicznym (i w konsekwencji obniżeniem produktywności projektu Stardust).

Osią fabularną fika jest, oczywiście, wojna z obcymi i w tej kwestii też Czytelnik nie będzie rozczarowany. Akcja toczy się od kryzysu do kryzysu, dramaty wojenne przeplatają się z dramataми osobistymi bohaterów. Zupełnie jak w grze, wróg jest cały czas o krok z przodu, zwycięstwo nie jest pewne, a trup ściele się gęsto. Misje bojowe z udziałem Lany, Matta i Zhanga trzymają w napięciu niczym solidny thriller i tutaj też należy podkreślić, że tag „gore” nie jest na wyrost. Szczególną ucztę czytelniczą będą mieli fani gier z serii XCOM, gdyż jak już wspomniałem, autor odrobił zadanie z kanonu. Jednak co ważne, wykorzystał też szansę, jaką daje pisanie fanfika o ludziach, z kucykami w tle. Oprócz oczywistego czerpania z kanonu XCOM znajdziemy więc także liczne nawiązania popkulturowe, od Terminatora, przez Matrix do Harry’ego Pottera, dla których w fanfiku typowo kucowym, z akcją umieszczoną w Equestrii, z wiadomych przyczyn nie mogłoby być miejsca.

Pozostając przy Equestrii, być może Czytelnicy w tym momencie zadają sobie pytanie, co kucyki zrobiły w związku ze zniknięciem Twilight.

Cóż, fioletowa jednorożec jest siostrą dowódcy gwardii, protegowaną miejscowej bogini, bliską przyjaciółką przedstawicielki equestriańskiej arystokracji i bohaterką narodową. Więc tak, kucyki jej szukają, dzięki czemu intryga nabiera wymiaru międzyplanetarnego. O ile pozostałe Elementy Harmonii dostają jedynie role epizodyczne, o tyle Celestia i Luna zostały zaprezentowane w pełnej krasie. Wielkopłota wypadła dość blado: obserwujemy głównie jej wyrzuty sumienia i bezradność w konfrontacjach z Discordem. Pozytywnie natomiast zaskoczyła Pani Nocy. Jest obowiązkowa,

całkowicie skupiona na zadaniu, jakim jest odnalezienie Twilight, i pełniąc funkcję czegoś w rodzaju ministra obrony, wywiązuje się z niej zaskakująco kompetentnie jak na standardy kucykowe. Warto wspomnieć, że Celestia jak najbardziej porusza equestriańskim słońcem, a Luna księżycem i autor to całkiem sprytnie rozwiązał od strony astronomicznej.

Po stronie equestriańskiej show jednak kradnie Discord, jawiący się jako prawdziwy bóg chaosu, dla którego Celestia i Luna to zwykłe pionki.

Skoro mamy jednych obcych, którzy korzystają z technologii psionicznej, i drugich obcych, którzy korzystają z „magii” to dla fanów serii XCOM nie będzie zaskoczeniem, że w fanfiku pojawiają się wątki transhumanistyczne. Tylko o ile gra podchodzi do tematu transhumanizmu (jak i pierwszego kontaktu) w konwencji pulpowego science fiction z lat '80, o tyle fanfik potrafi być w tych kwestiach zaskakująco poważny. W jednym z rozdziałów znajdziemy rozważania o miejscu człowieka we Wszechświecie, przywołujące skojarzenia raczej z trylogią „Wspomnienie o przeszłości Ziemi” Cixin Liu niż z pulpą o najeźdźcach z kosmosu.

Podsumowując, otrzymujemy w „Stardust” bohaterów z krwi i kości, akcję pełną zwrotów i trzymającą w napięciu aż do końca fabułę o kosmicznym rozmachu, a także świat, który inteligentnie łączy, wydawałoby się zupełnie niekompatybilne, uniwersa XCOM i My Little Pony. Skutkuje to absorbującą i wbrew pozorom niegłupią lekturą. Przede wszystkim jest to jednak porządny crossover.

Nie mamy tu do czynienia z podejściem „wezmę świat z mojej ulubionej gry i wsadzę do niego kucyki zamiast ludzi”. Autor znalazł punkt, w którym świat kucyków mógł się w istotny dla fabuły sposób zazębić ze światem XCOM i stworzył fanfika, który solidnie trzyma się obydwu kanonów.

„Stardust” skłonił mnie także do refleksji na temat, jak napisać dobrego fanfika o kucykach.

Uogólniając, można powiedzieć, że najczęstsze w kucowych fikach są dwa schematy. W jednym z nich autor trzyma się kanonu, tworząc nowe przygody serialowych postaci w serialowym świecie. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie to, że chodzi o kanon serialu dla ośmioletnich dziewczynek, więc zwykle wychodzą historie dość infantylne, pozbawione kontekstu i odwołań do realnego świata (a dobre fantasy, czy s-f powinno takie odwołania mieć). Drugi schemat to zerwanie z kanonem, stworzenie własnego świata i wrzucenie do niego kucyków. Tylko wtedy po co to nazywać fikiem o kucykach, skoro w gruncie rzeczy autor pisze o ludziach, którzy mają cztery nogi i kopyta. Pewnym wyjściem z tego klinczu jest pisanie o wydarzeniach z odległej przeszłości Equestrii, które doprowadziły do stanu serialowego, bądź o wydarzeniach z przyszłości, dla których punktem wyjścia jest kanon.

Jednak najskuteczniejszym rozwiązaniem wydaje mi się właśnie to, czego przykładem jest „Stardust”, ale także np. „Zepsuta Zabawka”: pisanie o ludziach, którzy spotykają kucyka albo kucyki i to jakoś wpływa na ich życie. Dzięki takiemu podejściu łatwo można wyposażyć fanfika nie tylko w interesujące postacie i wciągającą fabułę, ale też w konteksty, nawiązania, odwołania i skojarzenia, czyli to wszystko, co w czasach postmodernizmu czyni powieść jeszcze bardziej interesującą, a w realiach serialowej Equestrii nie miałoby sensu.

Wracając jednak do tematu, jeśli chodzi o „Stardust”, to polecam tego fika.



A stylized, painterly illustration of a fantasy landscape. In the foreground, there are dark, silhouetted trees and bushes. In the middle ground, a large, dark castle with multiple towers and spires stands on a hill. In the background, there are rolling hills and mountains under a sky with soft, colorful clouds in shades of blue, purple, and pink. The overall mood is serene yet mysterious.

[Violence][Tragedy][Wojenny]

Aleo he Polis!

Autor: Dolar84

Wdzisiejszej recenzji mamy do czynienia z fanfikiem, na którego dokończenie część czytelników czekała ponad pięć lat. Sama się do nich nie zaliczam, ponieważ wstrzymywałam się z lekturą do czasu otrzymania informacji o kompletności tego opowiadania, jednak niejednokrotnie byłam świadkiem zadawania tego znienawidzonego przez autorów pytania: „Dolar, a kiedy Aleo?”. Czy uznają te nagabywania za uzasadnione? Czy dzieło to zasługuje na miano najlepszego polskiego fanfika wojennego? Przeczytajcie tę recenzję, a na pewno się przekonacie.

» *Rarity*

Opowiadanie „Aleo he Polis!” to przede wszystkim opowieść o upadku Kryształowego Imperium bądź, jak nazywa je autor, Krystallina Autokratorias. Opowieść o tyle ciekawa, że Dolar nie próbuje tu uzupełniać wyłącznie luk w serialu, jak na przykład czyni to Malvagio, dopisując swoje wersje wspomnianych w odcinkach wydarzeń. Nie, autor zupełnie nie przejmuje się kanonem, wykorzystując go tylko wtedy, gdy ma na to ochotę. Widać to doskonale w kreacji świata przedstawionego: Krystallina Autokratorias stanowi podzielone na prowincje państwo, którego stolicą (a nie całością) jest Crystalopolis. Na tronie zasiada nie księżniczka Amore, lecz bazyleus, zaś prócz Imperium i Equestrii na mapie znaleźć można między innymi niewystępujące w serialu Prance i Germaneigh. Indywidualizm Dolara widać zresztą nawet w takich szczegółach jak imię męża Cadance, które w „Aleo” zyskuje bardziej brytyjskie brzmienie. Takie podejście

mogłoby się okazać zgubne w przypadku mniej utalentowanego autora, jednak w tym wypadku świetnie się sprawdza – umożliwia znaczne rozszerzenie fabuły i dodanie nowych wydarzeń, zasługuje także na podziw ze względu na pomysłowość i spójność – widać wyraźnie, że działanie kraju zostało starannie przemyślane, nie jest wymyślane na bieżąco. Podobnie rzecz ma się z prezentowanymi w fanfiku formacjami wojskowymi. Zacerpnięte z Bizancjum i dostosowane do kucykowych realiów rozmaite uzbrojenie sprawia, że każda z opisanych bitew jest zupełnie inna i czytanie ich nie daje nam uczucia powtarzalności. Prócz wojskowości w opowiadaniu dużo czasu poświęcono polityce, szczególnie tej wewnętrznej – niesnaski arystokratów czy zachowania lokalnych włodarzy pozbawione są serialowej naiwności, nie brakuje w nich za to logiki i jakże realnej chciwości. Sprawia to, że w przedstawione wydarzenia łatwo uwierzyć, a także pokazuje, że nawet „ci dobrzy” nie są pozbawieni wad. Czytając o kolejnych wydarzeniach, można wręcz dojść do wniosku, że to głównie przywary i błędy popełniane zarówno w czasie wojny, jak i przed nią zadecydowały o jej wyniku.

Właśnie, wynik wojny. „Aleo he Polis!” to fanfik o tyle ciekawy, że czytając go, tak naprawdę wszyscy wiemy, jak musi się skończyć. Krystallina Autokratorias musi upaść, Sombra musi przejąć władzę. O kunszcie autora świadczy jednak fakt, że mimo tego, mimo faktu, że nawet tytuł opowiadania krzyczy „Miasto padło!”, czytelnik wciąż ma nadzieję. Dolar nie oszczędza pod tym względem także kryształowych kucyków: kolejne bitwy nie są jednostronne, a armia bazyleusa ma w nich

często szansę na zwycięstwo. Tym samym nastroje mieszkańców Crystalopolis zmieniają się jak w kalejdoskopie, zmierzając jednak do nieuchronnego finału w piątym rozdziale. Po nim jednak następuje jeszcze jedna część tej opowieści: epilog. Krótki, zaledwie pięciostronicowy tekst, stanowiący słodko-gorzkie zakończenie tej historii. Jest w nim pewna moc, dzięki której jestem pewna, że długo nie zapomnę przeczytanej opowieści.

Wspomniałam o fabule, o świecie przedstawionym, została jednak jeszcze jedna bardzo ważna część: bohaterowie. Z wyjątkiem Sombry są to postaci niekanoniczne, stanowiące efekt inwencji autora. Na pierwszy plan wysuwa się na pewno (początkowo anonimowy) kronikarz, z wielkim oddaniem spisujący historię rebelii i upadku Krystallina Autokratorias. Jego poświęcenie jest godne podziwu i stanowi piękny przykład oddania krajowi. Przedstawiony zaś w opowiadaniu Sombra zyskuje historię, której poskąpił mu serial. Dowiadujemy się, skąd pochodzi i gdzie zdobywał wykształcenie, a także (co najważniejsze) jaka była jego motywacja do przejęcia tronu Imperium. Ukazany w fanfiku król ma osobowość i uzdolnienia, dzięki którym jesteśmy w stanie uwierzyć, że mógł on faktycznie odnieść sukces w roli dowódcy rebelii. Równocześnie nie jest on jednak zbyt potężny – nie mamy do czynienia z niezwykłym magiem równym w mocy alicornom, ale uzdolnionym jednorożcem, umiejącym wykorzystać zarówno swoje zdolności, jak i nadarzające się okazyje oraz przede wszystkim własny spryt i inteligencję.

Ogólnie rzecz biorąc, postaci w „Aleo he Polis!” nie są elementem, który byłby dla opowiadania najważniejszy – opowieść nie skupia się na jednej z nich, lecz ma formę kroniki historycznej, dokumentującej najważniejsze wydarzenia. Nie znaczy to jednak, że bohaterowie są bladzi czy nieciekawi – stanowią istotny dodatek do historii, wpływając także na nasze uczucia – w końcu łatwiej kibicować konkretnemu kucykowi niż beziemniennemu tłumowi. Konsekwencją przyjętej formy jest znaczna przewaga opisów nad dialogami – Dolar zdecydowanie woli w tym przypadku przedstawiać czyny, nie słowa.

Po zakończonej lekturze zauważyłam jednak ciekawą rzecz – nie licząc wspomnianych zaledwie Królewskich Sióstr, wśród występujących w „Aleo he Polis!” postaci nie ma

w ogóle klaczy. Można to pewnie tłumaczyć „wojennością” fika i przewagą fizyczną ogierów, predysponującą ich do zawodu żołnierza, jednak nie widzę powodów, by w gronie dworzan miało zabraknąć posiadających władzę i (co ważne) własne zdanie arystokratek. Mamy tutaj duży kontrast ze znaną nam Equestrią, ciekawa więc jestem, czy było to zamiarem autora, biorącego pod uwagę inną epokę i państwo, czy też Dolar nieco zapomniał po prostu o istnieniu drugiej płci.

Mogłabym mieć także pewne zarzuty co do losów kronikarza, które wydają mi się w pewnym momencie nieco mało prawdopodobne, jednak wchodziłabym tutaj już za bardzo w spoilery, dlatego zostawię Wam, drodzy czytelnicy, ocenę tego akurat aspektu fanfika.

Zbliżając się do końca recenzji, chciałabym jeszcze pochwalić wspaniałe, bardzo bogate słownictwo autora, które sprawiało, że opowiadanie czytało się z dużą przyjemnością. Równocześnie ma ono uzasadnienie fabularne w osobie kronikarza, który sam wspomina o używanym przez siebie języku, co moim zdaniem stanowi miłe puszczenie oka do czytelników. Jeśli chodzi o słownictwo, to nie można także zapomnieć o częstym użyciu zwrotów zaczerpniętym z Bizancjum, tworzących odpowiedni klimat, choć równocześnie odrobinę utrudniających lekturę. Bardzo podobają mi się za to nawiązania do historii obecne w tytułach rozdziałów, stanowiące parafrazy znanych ze starożytności cytatów czy powiedzeń.

Podsumowując, w pełni rozumiem pełne niecierpliwości wyczekiwanie na kolejne rozdziały „Aleo he Polis!”. Z czystym sumieniem mogę polecić to opowiadanie każdemu, kto lubi wysokiej jakości rozrywkę, a w szczególności fiki wojenne, wśród których jest moim zdaniem zdecydowanym liderem.

